

CZY POLSCE GROZI REWOLUCJA?

Na pytanie od razu odpowiadam, że nie wiem. Z rewolucjami bowiem *nigdy* nic pewnego nie wiadomo, gdyż czasem nie wybuchają, kiedy wybuchnąć powinny, albo wybuchają kiedy nie powinny. Marks z Engelsem, twórcy “naukowego komunizmu”, którego częścią jest “teoria rewolucji socjalistycznej”, przepowiadali jej wybuch z dokładnością do roku i miesiąca, ale za ich życia *nie było* im dane dożyć tej chwili. Lenin, jeszcze większy od obu “rewolucyjny obsesjonista”, w styczniu 1917 r., na niecałe dwa miesiące przed rewolucją lutową i dziewięć miesięcy przed październikową, publicznie *wątpił* w jej nadejście za swojego żywota (a miał wtedy niespełna 47 lat).

Tak więc, kiedy w prasie krajowej czyta się czasem przepowiednie, że Polsce grozi “lepperowska rewolucja”, to nie sposób opędzić się wtedy od różnych refleksji.

A w ogóle, to *czym* jest rewolucja? Mówiąc najkrócej, jest *gwałtownym przewrotem* w życiu społeczeństwa i państwa. Dalej jednak wszystko się już gmatwa. Są bowiem rewolucje i rewolucje. Znane nam z przeszłości tzw. burżuazyjne rewolucje usuwały jedynie *przeszkody* na drodze dalszego rozwoju, zamieniając stopniowo panujący feudalizm na kiełkujący kapitalizm. Tzw. rewolucje socjalistyczne (albo proletariackie) i ludowo-demokratyczne z kolei, wprowadzały radykalne i natychmiastowe *przemiany* w życiu społeczeństwa, obalając kapitalizm i wprowadzając socjalizm (w praktyce, co prawda, różnie z tym bywało). Jak zaś będą wyglądać rewolucje w przyszłości - jeszcze nie wiemy.

Era współczesnych rewolucji datuje się od lat 1789-1795, kiedy to we Francji wybuchła rewolucja zwana w historii “wielką”. Na ile była ona “wielką” i na ile antyarystokratyczną, można dyskutować. Na jedną bowiem ścinaną przez rewolucję głowę arystokraty przypadało średnio dziewięć głów plebejskich.

Jakkolwiek nie bywało z rewolucjami, przed francuską i po niej, wiele ludów przeszło przez nie. Nie mówiąc już o rewoltach i różnych masowych buntach, rewolucji doświadczyły Holandia, Anglia, USA (które powstały dzięki rewolucji), Francja (parokrotnie), niektóre kraje niemieckie z II i III Rzeszą włącznie (“brunatna rewolucja”), Rosja (trzykrotnie), Węgry, Włochy (“czarna rewolucja”), Hiszpania (rewolucyjna wojna domowa), Chiny (rewolucja-cum-wojna domowa), Kuba i wiele innych krajów.

Polska *uniknęła* rewolucji w swojej ponad tysiącletniej historii, choć okresowo wstrząsały nią bunty, rebelie (jak kozackie) i rokosze. Rzecz jasna, żadną prawdziwą rewolucją *nie były* w Polsce przemiany w latach “władzy ludowej”, ze względu na rolę w nich obcych bagnetów.

Czy zatem teraz, kiedy niektórzy uważają, że “era rewolucji” już bezpowrotnie minęła, Polska może stanąć w obliczu autentycznej i całkowicie domorosłej rewolucji?

Może, choć *niekoniecznie* musi. Nie ma bowiem żadnych “dziejowych praw”, skazujących nieuchronnie każde społeczeństwo i państwo na rewolucję.

“Praw” nie ma, ale są za to *obiektywne* warunki, mniej lub więcej sprzyjające wybuchowi rewolucji, które można ująć w równanie matematyczne. Ujęte w opisową formę brzmi ono:

- wzbierające *napięcie* społeczne przeradza się w *niezadowolenie* o masowym zasięgu.

Na jego stopień wpływa poziom *uświadomienia* niezadowolonych mas. W przypadku istnienia *zorganizowanej* formy ich działań, wynik *sprawnego* kierownictwa, umięjącego wykorzystać

kryzysową sytuację (naogół wynik funkcjonowania *niewydolnej* władzy), powstaje “*rewolucyjna sytuacja*” i na niej zamyka się pierwszy etap rewolucji. Drugi zależy teraz od istnienia siły społeczno-politycznej, prężnej do *zdobycia* władzy, zbrojnych działań nie wykluczając, jeśli inne środki zawodzą.

W przypadku tzw. rewolucji październikowej w Rosji (raczej zamachu stanu i następnie wojny domowej), powyższe równanie niemal *idealnie* znalazło potwierdzenie w praktyce. W pozostałych przypadkach natomiast, różnie z tym bywało, z czego płynie wniosek, że wybuch i przebieg rewolucji może być *nietypowy* dla standartowych doświadczeń historycznych. Życie bowiem, wbrew głosicielom “końca historii”, dostarcza nieustannie coraz to nowych niespodzianek, a “era rewolucji” *nie dobiegła* końca. W kraju zaś takim jak Polska, skorym do różnych zrywów, jakaś odmiana *spontanicznej* rewolucji jest zatem prawdopodobna.

Ale czy musi ona w Polsce *koniecznie* wybuchnąć? Koniecznie nie musi, ale w kraju z gospodarką w zapaści, z olbrzymim i rosnącym bezrobociem, z dużym i zwiększającym się obszarem nędzy oraz pogłębiającym się rozwarstwieniem społeczeństwa, z rosnącą korupcją władzy i zastraszającą kryminalizacją życia codziennego, grunt dla jakiejś rewolucji *potencjalnie* istnieje. Co więcej, tym razem może to być nawet prawdziwa rewolucją, a *nie* manipulowana przez peerelowskie i sowieckie służby specjalne, jak to było z “solidarnościową rewolucją” (przypnijmy, że trzech największych przywódców strajkowych z “lata 80”, Lech Wałęsa, Marian Jurczyk i Jarosław Sienkiewicz, byli tajnymi agentami). Teraz jednakże, ze względu na słabość polskich służb specjalnych, “manipulowana rewolucja” jest *mniej* prawdopodobna niż dawniej.

Z drugiej strony, w konkretnej polskiej sytuacji, problemem najważniejszym jest

zewnątrzny czynnik. W kraju średniej wielkości, z potężnymi bliższymi i dalszymi sąsiadami, z ich interesami krzyżującymi się na jego terytorium, wybuch i przebieg ewentualnej rewolucji może charakteryzować się *nietypowymi* cechami. Zachód, uważający Polskę za coraz bardziej należącą do jego orbity, jako że opowiedziała się za demokracją, gospodarką rynkową, poza tym weszła do NATO i stara się o członkostwo w Unii Europejskiej, nie tylko *nie jest* zainteresowany w żadnej “polskiej rewolucji”, ale jeszcze *może* stanąć jej w poprzek.

Z Rosją zaś, a właściwie WNP, sprawa jest natomiast *bardziej* skomplikowana. Polskę uważa ona za swoją “historyczną strefę wpływów” (co znalazło swój publiczny wyraz w decyzji Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej z 23 kwietnia 1993 r.) i *nic* nie wskazuje na to, że z niej zrezygnuje. Zachód mogła “podpuścić”, pozwalając mu w celach jej tylko znanych na chwilowy spacer po swojej strefie, ale jeśli miałoby się to zamienić w jego zagnieżdzenie się w niej na dobre, to wtedy może na to *zdecydowanie* zareagować. Najlepiej posługując się *samymi* Polakami. Wielu z nich, albo może już większość, ma *dość* zakosztowanej demokracji i gospodarki rynkowej, a wkrótce może się też zniechęcić do NATO i Unii Europejskiej, zwłaszcza że stawia ona Polsce warunki członkostwa nie do przyjęcia. W połączeniu ze zrażeniem się społeczeństwa do sił politycznych rządzących krajem od drugiej połowy 1989 r., uważanych za prozachodnie, “sytuacja rewolucyjna” może więc *autentycznie* zaistnieć, a stąd już tylko krok do wybuchu rewolucji, która może być na rękę Rosji. Nie musi jej nawet aktywnie przygotowywać, choć i to *nie jest* wykluczone, ale wystarczy danie jej osłony.

Czy to uczyni? Nie wiadomo. Rosja ma wiele różnych spraw na głowie (niektórzy z jej generałów mówią o wojnie światowej w bieżącym dziesięcioleciu), ale *wszystko* jest przecież możliwe. Kto wie czy Putin, rozmawiając z Kwaśniewskim “w cztery oczy”, trzykrotnie dłużej

niż to przewidywano, nie miał właśnie tych względów na myśli (czego, rzecz jasna, nie ujawnił swojemu rozmówcy).

Nie spekulując dalej jak z tym jest naprawdę, rewolucja nie spada z nieba i stąd rodzi się pytanie czy w Polsce istnieje siła polityczno-społeczna *zdolna* ją podsyć i przeprowadzić?

Za taką siłę niektórzy obserwatorzy polskiej sceny politycznej uznają ostatnio *tylko* partię/ruch “Samoobronę” Andrzeja Leppera. Nie zdobyła ona większości w ostatnich wyborach do Zgromadzenia Narodowego, co prawda, ale to jeszcze *niczego* nie oznacza. Bolszewicy przecież stanowili mniejszość w stosunku do innych rosyjskich sił politycznych, już nawet *po* zdobyciu władzy, ale swoją rewolucję wygrali. Podobnie może być z “Samoobroną”, jeśli na jej korzyść zadziała czas i pomyślny zbieg okoliczności, a Andrzej Lepper nie zejdzie w ten czy inny sposób ze sceny politycznej. On bowiem osobiście, a *nie* kierowany przez niego niezbyt klarowny ruch czy partia-widmo liczy się tutaj najwięcej.

Co można powiedzieć o Andrzeju Lepperze?

Otóż obiektywnie trzeba stwierdzić, że jest on *niewątpliwie* człowiekiem o cechach “rewolucyjnego przywódcy”. Takim nie był Lech Wałęsa, którym manipulowano z za węgla. Był on co najwyżej “rewolucyjnym błaznem”, a *nie* “rewolucyjnym trybunem”. A że Lepper ma dosadny język, to tym *lepiej* dla niego. Ludzie w Polsce mają już *dość* “gładkich” mówców. Wreszcie, Lepper względnie długo kieruje swoją rewolucją, w rezultacie czego zapadła ona głęboko w społeczeństwo. Co najważniejsze, “lepperowska rewolucja”, w odróżnieniu od manipulowanej i samoograniczającej się “solidarnościowej rewolucji”, wykazuje bez porównania *większy* radykalizm, który może stać się jej olbrzymią siłą nośną. Wałęsa (zapewne zgodnie z danymi mu rozkazami) nikogo i niczego nie krytykował po imieniu, podczas gdy Lepper

krytykuje i to “bez białych rękawiczek”. A rewolucje mają to do siebie, że im bardziej są radykalne, żakiersko-jakobińskie, tym *większy* mają impet.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja.

Doświadczenia historyczne uczą, że rewolucje “falują”. W chwili obecnej, tak wydaje się, “lepperowska rewolucja” jest ciągle jeszcze na wznoszącej się fali. A ponieważ wygląda no to, że wzbierająca w Polsce szybko ona nie opadnie ze względu na nieprzerwane pogarszanie się warunków życia większości społeczeństwa, więc najbliższe miesiące, a nawet tygodnie, mogą *zadecydować* o przyszłości kraju. Nie należy też zapominać, że wszystkim rewolucjom towarzyszyły zawsze wszelkiego rodzaju niespodzianki i nieprawdopodobny zbieg różnych przypadków, których nie można przewidzieć, a które *decydowały* o ich zwycięstwie lub klęsce.

Jak będzie tym razem - nie wiadomo. Obecne boje Leppera na sejmowym forum mogą go zarówno umocnić, jak też osłabić. Wyzwanie rzucone silnie okopanej władzy prezydencko-premierowej oraz mozaice byłej władzy (teraz opozycji), jest próbą sił nie tylko dla “lepperowskiej rewolucji”, ale przyszłości kraju.

Co zaś z tej próby sił wyjdzie - pokaże czas.